

# Odkopywanie przeszłości to strata czasu

Kambodża nie dała się ograbić z nadziei. Dzisiaj spogląda w przyszłość, prezentując enigmatyczny uśmiech kamiennych posągów Bajonu.

JACEK PAŁKIEWICZ

**W** końcu marca 1975 r. wylądowałem w Bangkoku, szukając możliwości dotarcia do świątyń Angkoru. Dzięki zażyłej przyjaźni z Riccardo, człowiekiem rozlicznych interesów, znalazłem kontakt z dobrze ustosunkowanym w Kambodży „importerem” rubinów, który zapewniał, że mógłby w burzliwych latach wojny domowej pomóc mi prześlizgnąć się przez granicę kraju od 3 lat zamkniętego dla świata. Zaopatrzony w zaliczkę mediolańskiej redakcji byłem w stanie dobić interesu, najpierw z tajskim oficerem, a następnie z pośrednikiem posiadającym „właściwe” relacje z szefem policji w kambodżańskim Anlong Veng, bazie komunistycznej partyzantki, jednej z redut Czerwonych Khmerów, którzy kontrolowali już większą część kraju.

Kilka tygodni później Pol Pot zdobył Phnom Penh i odizolował się od reszty świata. Aby zbudować społeczeństwo równości i nową skolektywizowaną Kambodżę, wolną od zdegenerowanej cywilizacji Zachodu, w ciągu niespełna 4 lat Czerwoni Khmerzy zgładzili 1,5 mln osób, czyli czwartą część mieszkańców kraju. Niewiele było ludobójstw tego rozmiaru w historii



Adobe Stock

Nowy i stary Phnom Penh

świata. W atmosferze barbarzyńskiego terroru niszczone miasto, ludność przesiedlano na wieś, gdzie zmuszano ją do niewolniczej pracy, dzieci zabierano rodzicom, zamykano szkoły, unicestwiano książki i odwieczne narodowe tradycje, wycofano z obiegu pieniądze, wyeliminowano z życia religię. Realizując swoją utopię, Czerwoni Khmerzy więzili w obozach reedukacji, bili i torturowali rzesze ludzi. Musieli umrzeć starsi i wykształceni, których traktowano jako wrogów kolektywizacji. Reżim upadł po niespełna 4 latach krwawej dyktatury. W wolnych wyborach w 1993 r. w atmosferze zastraszania i przemocy władzę przejął komunista Hun Sen. Przez szereg lat Czerwoni Khmerzy nie złożyli broni, stanowiąc ciągle zagrożenie dla stabilności gospodarczej i politycznej kraju. Pokój nastąpił dopiero po śmierci Pol Pota w 1998 r. W zamian za objęcie amnestią 7 tys. partyzantów

zobowiązano się do zaprzestania zbrojnej aktywności. Po 30 latach wojny do Kambodży powrócił wreszcie pokój.

## Sposób na przetrwanie

Nie ma w Kambodży rodziny, która nie straciłaby przynajmniej jednego bliskiego podczas owych mrocznych lat. Egzystencja bogatych w ponadczasową, wywodzącą się z buddyzmu esencję życia Khmerów, mieszkankę racjonalności, rezygnacji i umiarkowania, regulowana jest przez wszechobecną naturę. To charakter tych ludzi pozwolił im przetrwać bezprecedensowe okrucieństwa Czerwonych Khmerów Pol Pota i stanąć na nogi po długich i bolesnych latach wojny.

Władza nie kwapiła się do osądzenia zbrodni. Sprawujący autokratyczną władzę premier Hun Sen twierdził, że to spowodowałyby tylko dalszą niestabilność w kraju. Ponadto wielu





rozmawiać o wspaniałości Angkoru bez odniesienia do cierpień ludności, która doświadczyła ludobójstwa. Nie można też przemierzyć Phnom Penh – szarej, dynamicznej stolicy kraju naznaczonego powolnym nurtem mulistego Mekongu – bez pamięci o gruzach pozostawionych przez bratobójczą wojnę.

Wielu nie potrafi pojąć, jak można zapomnieć o stosunkowo niedawnej krwawej historii. Jak okazałość ponadczasowego Angkoru jest w stanie współistnieć z horrorem? Jak społeczeństwo mogło pogodzić się z pamięcią przeszłości? To wygląda trochę tak, jakby Włosi zapomnieli o Kolozeum, Grecy o Partenonie czy Egipcjanie o piramidach. Starożytni Rzymianie stosowali pewien rodzaj kary znany jako *damnatio memoriae*, czyli potępienie pamięci. Chodziło o to, aby przyszłe pokolenia nie wiedziały o istnieniu np. znienawidzonego cesarza. Niszczono jego wizerunki, usuwano lub wymieniano głowy, zamazywano w dokumentach. Swego rodzaju *damnatio memoriae* dotyczyło także zaginionego miasta Angkor.

Jak naród może funkcjonować bez swojej historii? Na to pytanie trudno znaleźć odpowiedź. Starsze pokolenie nigdy o niej nie zapomni, a ponad 60% obecnej populacji urodziło się po 1980 r. i nie doświadczyło horroru. I czy mu się to podoba, czy nie, żyje w częściowej lub całkowitej niewiedzy. →

funkcjonariuszy systemu Pol Pota zajmuje dziś eksponowane stanowiska w policji, administracji, w wojsku. W 2006 r. Stany Zjednoczone wymogły na rządzie w Phnom Penh stworzenie specjalnego trybunału, ale większość z nich nie przyznała się do winy.

Doświadczenie dehumanizacji należy do obszaru trudno wyrażalnego. Najczęściej w małych miasteczkach wszyscy wiedzą, kto jest kim. Między sobą ignorują się, a nawet wymieniają uśmiechy, gdy się mijają. To khmerski sposób na przetrwanie. Większość społeczeństwa stara się pogrzebać w głębi pamięci okropne wspomnienia, które tych ludzi prześladowały, i nie zamierza wracać do tego tragicznego tematu. Nie chce się ugiąć pod brzemieniem demonów przeszłości. Syndrom milczenia przeniknął do zbiorowej świadomości społeczeństwa, a dotknięta politycznym tabu najnowsza historia rozplynęła się jak cień.

### Potępienie pamięci

Ile trzeba mieć odwagi, aby spojrzeć wstecz i pogodzić się z pamięcią przeszłości? W Kambodży nie sposób



Popularny środek lokomocji





Adobe Stock

### Młodzi są pełni optymizmu i z nadzieją patrzą w przyszłość

→ Niewątpliwie bezsprzeczny wpływ na całe społeczeństwo miał budyzm, który kształtuje pogląd człowieka na percepcję wydarzeń, pokorę i kres jego bytu ziemskiego. Trzeba zdać sobie sprawę – twierdzi Alberto, przeszczepiony tu przed laty i szczęśliwie ożeniony z Kambodżanką – że w tym kraju ludzie żyją teraźniejszością i robią wszystko, by ignorować przeszłość. Nie leży w ich kulturze ani w ich naturze odtwarzanie czasów już zamrożonych na wieczność w podręcznikach historii. Społeczeństwo raczej uznaje gest zapomnienia „mimo wszystko”, bo taki proces prowadzi do stabilności społecznej.



commons.wikimedia.org

### Starsze pokolenie puściło w niepamięć epokę Pol Pot

#### Sacrum i wynaturzenie

Mój przyjaciel Vong Socha, dumny z bycia potomkiem rodu ludzkiego, który stworzył splendor i wielkość Angkoru, twierdzi, że dzisiejsi Khmery nie czują związku z dawną nacją, że pozbyli się świadomości swojej zmienionej przeszłości. Puścili w niepamięć spującą historię Angkoru i z trudnością przychodzi im uwierzyć, że ich przodkowie zbudowali niegdyś wielkie imperium. „Ludzie, oczywiście, pamiętają o ofiarach i szanują ich pamięć” – precyzuje Vong. „Ale co więcej możemy zrobić? Tak naprawdę proces pojednania nigdy nie miał miejsca. Dla nas publiczne roztrząsanie tematu do niczego nie prowadzi, odkopywanie przeszłości to strata czasu. Nie ma w nas uczucia zemsty, chcemy po prostu żyć, zapominając o tyranii. Dzięki Bogu nie jesteśmy głodni, ryżu mamy pod dostatkiem”.

Wpływ na odcinanie się od traumatycznych wydarzeń, dylematów moralnych, ogólną niechęć do dziełenia się wspomnieniami miały trudny do uchwycenia czynniki kulturowe, efekt strachu, wstydu i traumy. Przyczyniły się do tego także brak

stabilności politycznej oraz fakt, że w rządzie zasiadał niejeden oprawca. Problemy wewnętrzne związane z biedą i potrzebą odbudowy gospodarki wydawały się dużo ważniejsze niż polowanie na nigdy nieosądzonych Czerwonych Khmerów niższej rangi. Dopuszczali się okrucieństw nierzadko wbrew własnej woli, ze strachu o życie swoje lub bliskich. Temat ludobójstwa i rekoncylacji był przemilczany w mediach, a do 2009 r. pomijano go nawet w podręcznikach szkolnych.

Myslę, że czasem warto jednak obejrzeć się za siebie, by zrozumieć to, co niesie przyszłość. Na grobli prowadzącej do Angkor Thom stoją naprzeciw siebie dwa rządy gigantycznych posągów bogów i demonów. Sacrum i wynaturzenie niegdyś już współistniały w jednym.

Kambodża nie dała się jednak ograbić z nadziei. Odnalazła się, nie zdradziwszy swojej historii i tradycji. I dzisiaj spogląda w przyszłość, skupiając się na przemyśle i turystyce, prezentując enigmatyczny uśmiech kamiennych posągów Bajonu. **i**

JACEK PAŁKIEWICZ  
reporter, eksplorator